№ 10.
Rok drugi.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 35 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

KRZYŻ

KRAKÓW
8. Lipca. 1866 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Nauka Pastérska. O Świętopietrzu

czyli ofierze dobrowolnéj na rzecz Ojca św. ogłoszona przez NAJPRZEWIELEB. BISKUPA Z POITIERS. *C. d.*

Przeciwnie zaś, gdy już tak wiele instytucyi wiekowych broniących niezależności ciała kapłańskiego i służby kościoła zostało zniesionych, obstawać mocno będziemy, że całość i nietykalność głowy jest teraz więcéj niż kiedy nieodzownym warunkiem i najwyższą ochroną zdrowia, życia, wolności i godności wszystkich członków; a pęta nasze zniesiemy z cierpliwością i uległością tylko dla tego, że jeszcze czujemy się bydź wolnymi i niezależnymi w osobie naszego naczelnika. Zawsze w umyśle naszym są i będą przytomne te piękne słowa, które apostoł wyrzekł do dawnych Galatów, owych to chrześcian wyszłych z ludu, co nigdy nie znał jarzma niewoli: *Ono zaś które jest w górze Jeruzalem wolne jest, które jest matką naszą. A tak bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnéj, którą wolnością nas Chrystus wolne uczynił.* Te wzniosłe słowa chcemy zawsze powtarzać w szczérości, ilekroć razy zwrócimy oczy na kościół rzymski, matkę naszą. Wszystkie bowiem narzékania Jeremiaszowe niewyrównywałyby żalom naszych boleści, gdybyśmy byli skazani na widzenie Jerozolimy nowoczesnéj, pani narodów, i królowy prowincyi, poddanéj pod świeckie berło: *Pani narodów, księżna powiatów stała się hołdowniczą.* Jeżeliby tajemne Boskie zamiary, dozwoliły, aby czasy jeszcze gorsze niż te któreśmy widzieli przyszły na kościół, przecież wiara nasza w obietnice Boskie, i doświadczenie wieków przeszłych niedopuszczałyby nam wątpić o lepszéj przyszłości. A oczekując owéj blizkiéj przyszłości pocieszalibyśmy się chociaż tą myślą, że tryumf czasowy złego, staje się dla dobrych początkiem większych zasług, i że klęski kościoła sprawiają nowy rozwój gorliwości i miłości. Nie jestże to właśnie widowisko jakie już teraz widzimy, bracia najmilsi, i możnaż zamilczeć o dowodach miłości i poświęcenia danych religii przez pokolenie obecne?

XI. Tak jest, możemy wyznać, że jeżeli bezbożność była tyle potężną iż mogła ogołocić kościół z wszystkiego, co posiadał dzięki szczodrobliwości wieków dawnych, za to wiara i miłość naszych współczesnych umiały czynić cuda dla naprawienia szkód owych. Stan kapłański już miał wyginąć nawet w swém źródle, ponieważ dochody przeznaczone na seminarya duchowne zniknęły w przepaści pochłaniającéj wszelką własność kościelną: a jednak przychód z kwest corocznych nieprzestaje ciągle zapełniać tej próżni. Pan dał rozkaz w starym zakonie: *Strzeż się, abyś nie opuszczał lewity przez wszystek czas którego mieszkasz na ziemi.* Rozkazu tego również usłuchali i uczniowie nowego zakonu: zrozumiano ważny obowiązek zaciągania młodzieży do pokolenia kapłańskiego i utrzymywania tegoż. Dla największéj części naszych dyecezyi (we Francyi) grosz ubogiego, nie mniéj obfity jak złoto bogacza, zastąpiły z korzyścią połączenie kanoniczne wielu dawnych beneficyów, stanowiących dochody na utrzymanie seminaryów. Ofiara coroczna dwa razy ponawiana w uroczystość Bożego Narodzenia i Wielkanocy, stała się funduszem stałym i pewnym na utrzymanie naszych seminaryów duchownych. Podatek ten dobrowolny wnoszony przez wszystkie rodziny chrześciańskie, zamiast je zubożyć, stał się owszem dla nich środkiem spełnienia obowiązku, a oraz źródłem błogosławieństw duchownych i doczesnych. Jeżeli rodzice bardzo często nie mają tego przywileju dać kościołowi swoje własne dzieci, za to przynajmniéj mają cześć i zasługę, iż mogą opatrzyć utrzymanie dzieciom innych rodziców; w każdym zaś razie ta część owoców ziemi podzielona wspólnie z kapłanami, nadaje zabawom i ucztom w dnie uroczyste więcéj uroku i przyjemności, bo część udzielona sługom religii poświęca i uszczęśliwia przed Panem wszystko mienie domowe.

Co mówimy o seminaryach, toż samo możemy powiedzieć o wielkiéj liczbie dzieł i stowarzyszeń dobroczynnych. Na przykład, ponieważ ustanie annat (opłat od beneficyów), i innych przychodów należnych stolicy św. nastąpiło koniecznie w skutek skonfiskowania dóbr kościelnych, zatém dochody zapomocą których papiéże wspiérali rozszérzanie ewanielii w krajach niewiernych prawie zupełnie ustały. Tu jeszcze miłość żyjących, kazała odżyć przeszłości pod innym kształtem. Grosz tygodniowy na towarzystwo

rozszérzenia wiary, grosz miesięczny składany na towarzystwo świętego Dziecińśtwa, utworzyły teraz listę cywilną apostolstwa; a ten dar tygodniowy lub miesięczny składany przez ubogie służące i małe dzieci będąc tłumaczeniem praktycznėm drugiéj prośby Modlitwy Pańskiéj: *Przyjdź królestwo twoje*, dał sposobność tysiącom dobroczyńców uczestniczenia w pracach i zasługach robotników ewanielicznych, poświęcających swe życie, i dających często krew swoję za tryumf wiary chrześciańskiéj: przeto można powiedzieć, że napady nieprzyjacielskie na kościół przyniosły zysk i korzyść jego dzieciom wiernym, dając im sposobność składania dowodów swej hojności dla Boga.

To też jest właśnie, bracia najmilsi, jedyny widok pocieszający, z którego zapatrywać się możemy na okropne niesprawiedliwości dziejące się obecnie. Jeżeli nam jest bolesną ta wiadomość, że nasz ojciec, pastérz najwyższy, i matka nasza kościół rzymski ciérpią niedostatek dla tego, iż ręce niesprawiedliwe i świętokradzkie zatrzymują najlepszą część ich posiadłości doczesnych, ach! przynajmniéj na zbrodnię taką owych dzieci wyrodnych znajdzie się naprawa i wynagrodzenie w czułości synowskiej i w szczodrobliwości prędkiéj reszty rodzin chrześciańskich znajdujących się po całym świecie. A ponieważ zastępca Jezusa Chrystusa, następca Piotra św. zajmuje niezawodnie piérwsze miejsce w całém urządzeniu kościelnėm, przeto rzecz widoczna, iż ofiara Świętopietrza powinna bydź piérwszą i najważniejszą ze wszystkich naszych dzieł dobroczynnych. Pozwólcie nam bracia najmilsi, jeszcze na te kilka chwil ostatnich, swojéj uwagi. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Dnia 10. Lipca.

Żywot S. Felicyty i 7 jéj synów

męczenników roku 164

S. Felicyta dama rzymska równie sławna rodem znakomitym, jako też cnotami, była matką siedmiu synów, których wychowała w bojaźni Pańskiéj i w przejęciu się najwznioślejszemi zasadami chrześciańskiemi. Po śmierci męża służyła Bogu stroniąc od świata, i zajmując się tylko uczynkami pobożności i miłosierdzia. Przykłady cnotliwe tak jéj jak i całéj rodziny odwiodły wielu pogan od bałwochwalstwa, gdy znowu jednocześnie zachęciły wielu chrześcian okazać się godnymi swego wysokiego powołania. Kapłani przeto pogańscy rozgniéwani na widok strat jakie ponosiła ich religia, zanieśli swe zażalenia do césarza Antonina (pobożnego). „Nie powinieneś dozwolić, mówili, śmiałości, z jaką Felicyta wyznaje naukę chrześcian; wiele też ludzi opuszcza cześć bogów nieśmiertelnych, będących strażnikami i opiekunami państwa; to zaniedbanie, a nadto pozwalanie na religią obcą obraża ich; przetoż bardzo rozgniewali się na miasto (Rzym) i na całe państwo. Nie można zaś ich przeprosić, jak tylko zmuszając Felicytę z jéj dziećmi do złożenia im ofiar." Antonin będąc bardzo sam z siebie zabobonny, odpowiedział przychylnie na skargę kapłanów. Polecił także Publiuszowi prefektowi Rzymu, aby kapłanom dał opiekę żądaną, i uczynił wszystko czegoby chcieli, dla uśmierzenia gniéwu bogów. Na mocy tego rozkazu Publiusz kazał sprowadzić przed siebie Felicytę z jéj siedmiu synami. Gdy przyszli, wziął matkę na stronę, i użył wszelkich sposobów przekonywających, aby ją skłonić do ofiarowania bogom, przydając, że w razie odmowy byłby zmuszonym użyć środków surowych. „Naucz się mię poznać, odpowiedziała Felicyta, i nie spodziewaj się przestraszyć mię swemi groźbami, lub mię ułudzić swemi pięknemi słówkami. Ufam w mocy Ducha Bożego który walczyć będzie przy mnie, że zwyciężę szatana, i przełamię zwycięzko wszystkie zawady, które twoja przewrotność stawi naprzeciw mojej stałości w wierze." „Nieszczęśliwa kobieto, zawołał Publiusz uniesiony złością, jak możesz tak gorąco pragnąć śmierci, i wystawiać swe własne dzieci na utratę życia, a mnie zmuszać abym go im odebrał przez okrutne męczarnie?" „Moje dzieci, odrzekła Felicyta, żyć będą wiecznie z Jezusem Chrystusem„ jeźli Mu zostaną wiernemi; lecz także powinny oczekiwać mąk nie kończących się nigdy, jeźliby ofiarowały bałwanom." Nazajutrz Publiusz zasiadłszy na trybunale na polu Marsowém i przed świątynią Marsa, posłał po Felicytę i dzieci jéj, potém odezwał się do niej: „Zlituj się nad swemi dziećmi będącemi w samym kwiecie wieku, a które mogą dostać się na piérwsze urzędy państwa." „Twoja czułość odparła Felicyta, jest czystą bezbożnością; a udane politowanie, do jakiego zachęcasz mię, uczyniłoby mię najokrutniejszą z matek." Zwróciwszy się potém ku swym dzieciom, rzekła: „Patrzcie na niebo, gdzie Jezus Chrystus czeka na was z swemi Świętymi; trwajcie w Jego miłości, i walczcie odważnie za dusze wasze." Na te słowa Publiusz kazał ją bić w twarz, mówiąc jéj, że zanadto była śmiałą dawać w obec niego podobne upomnienia, pokazujące opór karogodny rozkazom césarskim. Postanowił raz jeszcze spróbować biorąc każde z dzieci osobno, dla zniewolenia ich już to groźbami już obietnicami. Zaczął od Januaryusza najstarszego z siedmiu braci, lecz taką odebrał odpowiedź: „Co mi radzisz czynić, sprzeciwia się rozumowi. Ufam w dobroci Pana Jezusa iż mię zachowa, od takiej bezbożności." Rozkazał sędzia aby go zbito okrutnie, poczém odesłał go do więzienia. Potém przyprowadzono Feliksa drugiego z braci. Gdy go zmuszano do ofiar odpowiedział: „Jeden tylko jest Bóg, i Jemu tylko powinniśmy dawać ofiarę z serc naszych. Nigdy nie zapominamy miłości jakąśmy winni Jezusowi. Użyj wszelkich sposobów najwymyślniejszego okrucieństwa, lecz nie potrafisz pozbawić nas wiary naszej." Inni bracia również pytani podobną dali odpowiedź, oświadczając, że nic nie potrafi wydrzeć im nagrody obiecanej sprawiedliwym. Marcyal ostatni zapytany odpowiedział: „Wszyscy co niewyznają że Jezus Chrystus jest Bogiem prawdziwym, wrzuceni będą w ogień nie gasnący nigdy." Po skończonem przesłuchaniu Święci zostali ubiczowani, poczém odprowadzono ich do więzienia. Publiusz zwątpiwszy już o przełamaniu ich stałości odesłał całą sprawę do césarza. Antonin przeczytawszy odpowiedzi wyznawców, rozkazał oddać ich różnym sędziom, i oddać ich na różne rodzaje męczarni. Zatém Januaryusza bito na śmierć biczmi z kulkami ołowianemi na końcach. Feliksa i Filipa zatłuczono maczugami. Sylwana strącono ze skały w przepaść. Aleksandrowi, Witalisowi i

Marcyalowi najmłodszym, ścięto głowy mieczem. Felicytę również ścięto w cztéry miesiące później. A gdy wreszcie pokój pożądany dla chrześcian nastąpił, zbudowano przy drodze Salaryjskiéj na grobie Ś. Felicyty kościół pod jéj imieniem.

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele. *C. d.*

Z darem cudów posiadał także Pachomi dar proroctwa, przepowiadając wiele przyszłych zdarzeń tak zakonu swego jak i kościoła. Przecież jego nadzwyczajna świątobliwość nie zdołała go uchronić przed pociskami potwarzy i zawiści. Zawezwano go r. 348 przed sobór biskupów zgromadzonych w Latopolis, aby wytłumaczył się z niektórych oskarżeń przeciw niemu zaniesionych. Usprawiedliwił się zupełnie, pognębiając przez to złośliwość swych nieprzyjaciół: lecz uczynił to z pokorą, która mu zjednała podziwienie wszystkich ojców soboru. Tegóż roku zaraza morowa nawiédziła jego klasztory, i w krótkim czasie zabrała mu przeszło stu zakonników. On sam na nię zapadł, a chorując okazał wesołość i ciérpliwość prawie bohatyrską, wpośród najdotkliwszych bólów, jakie go dręczyły przez dni czterdzieści. Blizki już będąc skonania, upominał jeszcze swych uczniów do gorliwości w służbie Boskiéj: a potém uzbroiwszy się znakiem krzyża, zasnął spokojnie snem śmierci d. 9. Maja lat mając 57, a 35 swego życia zakonnego. Żałośni z takiej straty uczniowie pogrzebli jego święte zwłoki obrzędem chrześciańskim przy psalmów śpiéwaniu, na górze niedaleko klasztoru Tabenny.

ZAKONNICY Ś. PACHOMIEGO. Zakon od Ś. Pachomiego założony, dotrwał na Wschodzie aż do jedynastego wieku. Anzelm biskup Hawelburgski pisze, że sam widział w jednym tylko klasztorze w Konstantynopolu, 500 zakonników prowadzących życie według reguły Ś. Pachomiego. Potém zakon ten powoli połączył się z zakonnikami reguły Ś. Antoniego, któréj także podziśdzień trzymają się zakonnicy Maroniccy i Ormiańscy.

Dwa ludy zamiészkują górę Liban, w dawnéj Fenicyi: Druzowie i Maronici. W części tylko będąc zależne od Turcyi, któréj kraje otaczają ich, wielce zazdrosne są o swą wolność, tém więcéj że mogą bronić jéj wpośród skał tworzących silną zasłonę od nieprzyjaciela, i prawie niedostępną. Maronici których nazwa pochodzi według jednych od pewnego świętego opata imieniem Marun, lub Maron, żyjącego z początku piątego wieku na brzegach rzeki Orontu (w Syryi), podlegli są kościołowi rzymskiemu, i zachowują jego obrządek. Ich przełożony duchowny, który jest oraz patryarchą Antyocheńskim, miészka w klasztorze Kanobin wystawionym na skale bardzo wysokiéj góry Libanu. Wiele innych klasztorów zależą od niego, a zbudowane także na miejscach najniedostępniejszych po owych górach. Zakonnicy Maroniccy żywią się legumінами i mleczywem, mięsa zaś nie wolno im jeśdź jak tylko za wyraźnem pozwoleniem papiézkiem. Zachowują co rok aż pięć postów czterdziestodniowych, w czasie których jedzą tylko raz na dzień. Nabożeństwo kościelne odbywają w języku syryjskim. Są także u nich klasztory żeńskie, z zachowaniem ścisłym klauzury, i poddane tymże ustawom zakonnym, co i klasztory męzkie. Ubiorem zakonnym obojéj płci jest suknia po kostki, barwy brunatnéj, pas czarny, a na wierzchu suknia z sierści wielbłądziéj obszérna, długa z rękawami szérokiemi barwy szaréj. Zakonnicy noszą prócz tego kaptur, a zakonnice długą zasłonę okrywającą ich od głowy do stóp. Patryarcha nawet jest zakonnikiem, i ma pod swoją władzą wszystkie klasztory w krainie Libańskiéj leżące, w których liczą samych zakonników na dwadzieścia tysięcy (*Laassner*). Pod jego także zarządem jest 6 do 7 biskupów, którzy oraz są jego suffraganami. Wybiéranym jest przez tajne głosowanie dwunastu najznakomitszych członków duchowieństwa maronickiego, i ma dochodu około 20,000 franków (32,000 zł. pols.) z których płaci haracz coroczny baszy Trypolitańskiemu, a nadto zapomaga uboższe klasztory. Maronici mają swoje seminaryum w Rzymie, założone przez papiéża Grzegorza XIII r. 1584, z którego wyszło wielu sławnych uczonych, a mianowicie Ludwik Assemani pisarz dzieła bardzo szacownego o obrzędach kościelnych. Sobór narodowy duchowieństwa maronickiego, odprawiony r. 1736, w przytomności posła papiézkiego, przyjął uroczyście ustawy Soboru Trydentskiego, na dowód najściślejszéj jedności z kościołem rzymskim katolickim. *Cięg dalszy nastąpi.*

Opisy miejsc świętych krajowych. *C. d*

54. MARCIN SZYSZKOWSKI, herbu Ostoja, bisk. krak. książe Siewierski. Nauki zacząwszy w kraju pod jezuitami, skończył je w Rzymie pod sławnymi nauczycielami, jako to Muretem w wymowie, a Bellarminem w teologii. Kanonikiem krak. będąc, od króla Zygmunta III otrzymał biskupstwo Łuckie, zaleciwszy się temu królowi swą nauką i wielką znajomością prawa. Zostawszy biskupem zaraz synod złożył dyecezalny, na którym wiele urządzeń potrzebnych ustanowił, usilnie także starał się o odzyskanie kościołów przez schizmatyków zabranych. W celu nawrócenia zbłąkanych, ułożył i wydał bardzo praktyczne zebranie nauki chrześciańskiéj. Do Krzemieńca Franciszkanów wprowadził powtórnie, oddając im kościół parafialny, także do Brześcia litewskiego Reformatów, a w Łucku zaczął fundować kollegium Jezuitom, których był szczególniejszym dobrodziejem i obrońcą. Przeniesiony od Zygmunta III króla na biskupstwo płockie, i tam pilnie pracował, sam często kazania miéwał do ludu, a przykładem do pobożności zachęcał. Dla ćwiczenia młodzi w wierze i dobrych obyczajach ufundował Jezuitom kollegium w Płocku, a w Pułtusku bursę z funduszem dla ubogich studentów, tamże i szpital wystawił. Na biskupstwo krakowskie wstąpił r. 1617. Zostawszy biskupem dyecezyi tak sławnej, w niczém nie zmienił sposobu swego życia świątobliwego, owszem jeszcze pomnożył je przez mnóstwo spraw zacnych. Co dzień na głos domowego dzwonka z domownikami swymi odmawiał litanią o Wszystkich Świętych. Sam kazania do ludu prawił, o cześć Boską gorliwym był, dla tego też przeszło 40 kościołów w krakowskiej ziemi z rąk heretyckich wyswobodził. Posty ściśle zachowywał, środy surowo suszył, a do polskich patronów śś. osobliwsze miał nabożeństwo. Wiele kościołów w dyecezyi swéj ratował od upadku swą szczodrobliwością. Wspiérał hojnie ubogie klasztory, i liczne ubóstwo, a na szpitale corocznie więcéj nad 14000 złotych wydawał, summę bardzo znaczną na owe czasy. Reformatom był wielkim dobrodziejem i opiekunem. Bernardynom na górze Karczówce pod Kielcami klasztór i kościół fundował, pod

wezwaniem S. Karola Borom. z oddaniem tamże relikwii tego Świętego, r. 1627. W Iłży kościół zmurował, gdzie złożył ciała swych rodziców. Dobra i majątki biskupie z rąk niesprawiedliwych posiadaczy poodbierał. W Krakowie przy kościele franciszkańskim bractwo Męki Pańskiéj założył r. 1595, kaplicę bracką wymurował, statuta ułożył, i monstrancyą srébrną po dziś dzień będącą do tej kaplicy ofiarował, a dla franciszkanów dał fundusz na uczenie teologii. Gdy zaś r. 1624 ciężko zachorzał, uczynił ślub, iż jeżeli ozdrowieje, wystawi grób wspaniały Ś. Stanisławowi bisk. krak. a zaledwo ślub wymówił, zaraz oblały go poty rzęsiste, po których bez lekarstwa żadnego ozdrowiał. Wypełnił też swoję obietnicę, wystawiwszy w środku kościoła katedralnego kaplicę jaką dziś widzimy, na co wyłożył 150,000 złotych, także trumnę srébrną na zwłoki tego Świętego sprawił. Nadto starym już będąc i słuch utraciwszy, raz w nocy zdało mu się słyszeć, że gore: a wstawszy ujrzał iż pałac się pali, pobudził służbę, która też ogień prędko zgasiła. Ztąd na podziękowanie Bogu uczynił fundusz na 10 kapłanów, aby w katedrze krak. mieli msze w poniedziałki o śś: Aniołach, we Środy o Ś. Stanisławie, a w piątki msze żałobne za dusze zmarłych. Również pożytecznym był wielce i ojczyźnie: posłował do césarza o arcyksiężniczkę za żonę Zygmuntowi III: nauki wspiérał, młódź ubogą wychowywał, na jéj edukacyją nakładając: zamieszki krajowe, bunty wojskowe, niezgody obywatelskie, swą cnotą, wymową i powagą łagodził i uspokajał. W wojnie Chocimskiéj r. 1622 (w któréj szczupły zastęp polski zniósł 300000 Turków) na obronę Krakowa oddanego mu w opiekę przez króla, wystawił, i utrzymywał kosztem swoim 400 piechoty, a 100 jazdy. Ogólnie mówiąc był to mąż pełen mądrości, przezorny w sprawach, poważny w mowie, miły wszystkim, wspaniały, sprawiedliwy, świątobliwy. Spełniwszy zaś życia lat 76 a biskupem krakowskim będąc lat 14, opatrzony świętościami kościoła umarł r. 1630, i pochowany w grobie znacznym płytą metalową, pod kaplicą Ś. Stanisława. Nagrobek zaś jego marmurowy jest przy filarze przed tąż kaplicą, pierwszym odedrzwi kościelnych, na lewo. *C. d. n.*

Rozmaitości.

— *Unita cattolica,* z 20 Maja podała w całéj obszérności dekret beatyfikacyjny, czcigodnéj sługi Bożéj Maryi Krystyny Sabaudzkiéj, królowy Obojga Sycylii, (matki Franciszka II króla Neapolitańskiego a obecnie jako tułacz przebywającego w Rzymie). Dekret ten podpisany był przez Ojca św. d. 3 Maja, po orzeczeniu danem przez Kongregacyą obrzędów z 28 Kwietnia.

— Piszą z Jerozolimy do Monitora francuzkiego, że d. 13 Maja t. r. odbyło się tam w kościele Grobu Ś. i przed tymże Grobem Ś. wyświęcenie ks. Bracco suffragana i wikarego jeneralnego, patryarchatu łacińskiego w Jerozolimie. Sam patryarcha ks. Valerga udzielał obrzęd święcenia w assystencyi ks. Massai biskupa Gallas (południowéj Etyopii) i ks. Melchiora biskupa armeńskiego katolickiego. Po raz to piérwszy od czasów najdawniejszych, biskup katolicki przyjmował święcenie przed samym Grobem świętym. Za czasu wypraw krzyżowych biskupi udający się do Jerozolimy odbiérali święcenie w Europie. Konsul francuzki i cały urząd konsularny, jako też wielu konsulów zagranicznych przytomni byli temu obrzędowi. Nabożeństwo skończyło się śpiéwem: „Zbaw Panie césarza naszego Napoleona," i modlitwami uroczystemi za césarza Napoleona, odmówionemi przed Grobem Swiętym.

W miesiącu przeszłym d. 17. Rzym obchodził uroczyście rocznicę wstąpienia na tron papiézki Piusa IX. Po mszy uroczystéj odprawionej przez kardynała Reisacha w kaplicy Sykstyńskiéj, kollegium kardynałów wraz z licznie zgromadzonymi biskupami włoskimi wygnanymi z swych dyecezyi, składało swe życzenia Ojcu św. przez usta kardynała Patrizzi dziekana świętego kollegium, który przy oświadczeniu wdzięczności i miłości powszechnéj ku Ojcu św, wyraził oraz nadzieję, że Pan dozwoliwszy na czas jakiś panować burzy, niedługo da uciszenie, i chwałę swoję okaże. Na to Ojciec św. tak odpowiedział: „Przyjmuję z uczuciem najżywszego zadowolnienia i pociechy dowody przywiązania złożone mi przez św. kollegium. Czytam je też w sercach waszych. Rzeczywiście mamy ufność w Panu podczas tak okropnych naszych utrapień. Ludzie co z wielu powodów powinniby bydź przywiązani do stolicy św. znieważają i depcą jej prawa w sposób zbrodniczy, męczą sług ołtarza, którymby powinni dawać opiekę; wyganiają tych czcigodnych biskupów (tu papież wskazał ręką na wielu obecnych biskupów wygnańców, z których niektórzy tak ubodzy, że ani insygniów biskupich już nie mają); wtrącają do więzienia kapłanów i ludzi świeckich, jedynie przez nienawiść ku religii; obdziérają kościoły, zakłady pobożne, znoszą zakony, pomiędzy któremi może jakie nie są wolne zupełnie od zarzutu, lecz które ogólnie były zaszczytem, ozdobą i siłą kościoła pyszniącego się słusznie tak piękną i dobroczynną ich rozmaitością. Tacy to ludzie ściągają na głowy swoje pioruny gniéwu Bożego i klątwy kościoła, tak jest, klątwy, które tu powtarzam uroczyście! Mamyż wzywać przeciw nim kary wymierzonéj przez Piotra na Ananiasza i Safirę, a którzy przecież mniéj byli winnymi? Lecz nie! Prośmy raczéj Boga, aby ich natchnął tą skruchą jaką przejęty był łotr dobry umiérający obok Chrystusa, a który zasłużył usłyszeć te słowa: *Ze mną będziesz.* Ach! módlmy się i ufajmy, że kiedyś i oni także żałując za tyle niesprawiedliwości i niegodziwości, usłyszą również te same słowa: *Ze mną będziecie.* Jednakże zanim ten dzień nadejdzie, my także mamy wielki obowiązek do spełnienia, to jest, opiérać się silnie ich woli bezbożnéj. Gdy nam rozkazują czynić niesprawiedliwość, my tylko powinniśmy powtórzyć słowa Apostoła: *Więcéj trzeba słuchać Boga niż ludzi.* Wola przewrotna ludzka nie potrafi nigdy przeważyć woli Bożéj, jak to starają się wmówić zgubnie w innych owi ludzie, którzy w części winni będąc klęsk obecnych, miészają błąd z prawdą, osłabiają wyobrażenie dawne i niezaprzeczone o władzy, i myślą głupio, że tym sposobym świat podbiją. Lecz świata nie można pokonać inaczej jak tylko ufnością w Bogu, zachowaniem Jego prawa, modlitwą gorącą i ustawiczną. To jedno tylko zjedna nam błogosławieństwo Boskie, którego wzywam dla świętego kollegium, dla stanu biskupiego, dla prałatów, dla duchowieństwa, dla ludu i jego przedstawicieli. W Bogu więc tylko jest nasze zbawienie: *„albowiem Pańskie jest wybawienie a nad ludem twoim błogosławieństwo twoje."* Słowa te prawdziwie święte i natchnione, wyrzeczone z powagą prawie nadludzką, sprawiły wielkie wrażenie na słuchających, z których wielu od łez wstrzymać się nie mogło. (*Monde.*)

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*